

JAK SIĘ NIE ZAGUBIĆ W CZASIE I W WIECZNOŚCI?

„Najważniejsze właściwie jest [...]
życie w świadomości,
że cała egzystencja zmierza ku spotkaniu”.

Benedykt XVI, *Ostatnie rozmowy*

3.2.6. Zwiastun zmartwychwstania

„Wielkie przemiany”, „nagle zwroty akcji” w życiu, jak np.: nawrócenie duchowe, ocalenie z niebezpieczeństwa, odnalezienie lekarstwa na trapiącą od lat chorobę, nadejście niespodziewanej pomocy w krytycznej sytuacji, jakakolwiek zmiana „na lepsze” – te wszystkie wydarzenia są jak zwiastun zmartwychwstania, które czeka nas w przyszłości, a będzie największą pozytywną przemianą naszego życia.

Tak jak Jezus zmartwychwstał, gdy wszystkim się już zdawało, wszystkim oprócz Maryi, że to koniec, tak i my zmartwychwstaniami, niezależnie czy w to wierzymy czy jesteśmy jak uczniowie w drodze do Emaus, którzy nieświadomi niczego skarżyli się Chrystusowi: „Arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało” (Łk 24,20-21). A On odpowiedział im, jak i nam: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” (Łk 24,25-26).

4. Jak nie zmarnować czasu, by dobrze przygotować się na spotkanie w wieczności?

Temat przygotowania się na wieczność wydaje się dzisiaj niezbyt popularny. Wielu kojarzy się z pobożnością rodem ze średniowiecza, którą w imię nowoczesności należy odłożyć do lamusa. Pochłonięci życiem tu i teraz nie jesteśmy skłonni do zwracania uwagi na „drogowskazy do wieczności”. Chyba nadal pokutuje w nas przekonanie, że myślenie o życiu wiecznym jest jakimś narkotykiem, morfiną, która ma jedynie uśmierzyć nasz ból istnienia poprzez odebranie nam świadomości konkretnych problemów dnia codziennego. Pragniemy przecież wszyscy być uznawani za mądrych, czyli realistów, a tzn. że nie chcemy uchodzić za tych, którzy bujają w obłokach i myślą o niebieskich – nomen omen – migdałkach.

Nasz postępowy realizm okazuje się jednak bardzo wybiórczy, czyli ostatecznie rzecz biorąc, nieprawdziwy. Bo jeśli nawet szczęście wieczne

wydać się nam zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, to przynajmniej myślenie o śmierci powinno w jakiejś mierze mocno stawiać nas na ziemi. Bo czyż jest rzecz bardziej realna i doświadczalnie sprawdzalna, niż konieczność umierania?

Jednak przygotowanie do dobrej śmierci, tak obecne nie tylko w średniowieczu w postaci podręczników o sztuce dobrego umierania, ale i wcześniej, w starożytność – np. u Platona, Seneki i Cyncerona – i później, w baroku i renesansie⁴⁴⁸, mocno kuleje.

Ile osób miało okazję zapoznać się, albo przynajmniej słyszało, o krótkich tekstach, które przez wieki pomagały ludziom przygotowywać się na szczęśliwą wieczność⁴⁴⁹. Jako przykład niech wystarczy krótka broszura, będąca niejako kontynuacją tego stylu, zatytułowana *Metoda asystowania umierającym*⁴⁵⁰, autorstwa ks. Jana Berthiera – założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny.

My jednak, w naszym życiu, potrzebujemy konkretów i praktycznych wniosków teoretycznych rozważań. Najlepszą teorią jest ta, która wpływa na zmianę życia „na lepsze”. Zatem pokażemy się o wskazanie kilku praktycznych rad, mówiących jak przygotowywać się na wieczność, aby nieuniknione przejście przez bramę śmierci skończyło się pełną radością a nie smutkiem bez granic. Niech będzie nam wolno kilka praktycznych wniosków podać w formie wezwań-rad.

4.1. Patrz na znaki!

Wskazaliśmy powyżej na wielkie i małe znaki potwierdzające istnienie drugiej części naszego życia – życia po śmierci. Jednak one, podobnie jak znaki na naszych drogach, nie mają mocy same w sobie, tzn. nie mogą zmusić nas do podążania zgodnie z zawartymi na nich informacjami.

⁴⁴⁸ Zob. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987, s. 14-63.

⁴⁴⁹ Teksty te złożyły się na powstanie odrębnego gatunku literackiego zwanego „traktatami de arte bene moriendi”. Okres ich największej popularności w Europie przypada na wieki XV i XVI, ale powstawały i cieszyły się zainteresowaniem aż do wieku XX; zob. M. Włodarski, *Trzy traktaty o sztuce umierania*, Kraków 2015, s. 33-37.

⁴⁵⁰ J. Berthier, *Metoda asystowania umierającym*, dz. cyt.

Wszystkie znaki – nawet ostrzegawcze i zakazu – stoją przy drogach grzecznie i nieruchomo. O tyle nam pomogą w podróży, o ile, w wolności, zechcemy wziąć je pod uwagę. Wobec znaków – drogowych i tych przypominających o wieczności – można, generalnie rzecz ujmując, zająć cztery postawy: można ich nie zauważyć; można się do nich przyzwyczaić; można je świadomie zlekceważyć; ale można też wziąć je sobie do serca i przyjąć jako pomoc w podróżowaniu.

Warto zatem spokojnie, ale konkretnie, odpowiedzieć sobie na pytanie: jakie jest moje podejście do znaków, które Bóg rozstawia dla mnie na drodze do wieczności? Niezależnie od tego, czy dziś jestem osobą ufającą Chrystusowi czy jeszcze nie, Bóg znaki postawił – i nadal stawia – dla każdego!

4.2. Używaj rozumu!

Inaczej to wezwanie można by sformułować tak: żyj świadomie! Wiąże się to z poprzednią zasadą patrzenia na znaki. Chodzi o to, żeby po pierwsze, nie zaprzeczać faktowi śmierci. On jest powszechny i dotyczy nie tylko innych ludzi – tych starszych, chorych albo po prostu tych wszystkich, innych, ale nie mnie. Śmierć jest także moją przyszłością. Myślenie, że jako jedyny nie podlegam jej powszechnemu panowaniu jest po prostu nierozsądne. Ta wskazówka tyczy się w równym stopniu wierzących i niewierzących w Boga.

Po drugie – i te słowa skierowane są przede wszystkim do uczniów Chrystusa – chodzi o to, aby coraz świadomiej porzucać wszelki automatyzm w naszej pobożności. Mówiąc konkretnie chodzi o to, aby wszelkie modlitwy, gesty a przede wszystkim uczestniczenie we Mszy św. było przeżywane z uwagą i świadomością tego, co wypowiadamy i deklarujemy. Sobór Watykański II przypomina, że „w celu osiągnięcia pełnej skuteczności jest rzeczą konieczną, aby wierni przystępowali do liturgii z należyтым usposobieniem duszy, aby ich słowa były zgodne z myślami, aby współpracowali z łaską niebiańską, a nie przyjmowali jej na próżno. Dlatego duszpasterze winni czuwać, aby czynności liturgiczne sprawowano nie tylko ważnie i godziwie, lecz także, by wierni uczestniczyli w nich świadomie, czynnie i owocnie” (KL 11).

Chodzi o to, aby z uwagą słuchać i wypowiadać teksty Mszy św., które wciąż i na różne sposoby przypominają – jak to wskazano powyżej – o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa i naszym. O ileż łatwiej byłoby nam żyć, gdyby niedzielne *Credo* i jego ostatnie słowa: „Oczekuję zmartwychwstania umarłych i życia w przyszłym świecie” odpowiadały naszym realnym oczekiwaniom. Obyśmy nie musieli nabierać wody w usta jak pewna mama, która po wypowiedzeniu tych słów podczas niedzielnej Mszy św. została zapytana przez swoją kilkuletnią córeczkę: „Mamusiu i Ty naprawdę w to wszystko wierzysz?”

A nasze *Ojciec nasz*? Czy słowa „Przyjdź Królestwo Twoje” są traktowane jako szczerze i prawdziwe zaproszenie Boga do codziennego życia, który duchowo i poza znakami sakramentalnymi będzie przychodził tylko do czasu. Potem ukaże się taki, jakim jest w momencie naszej śmierci, bo „w śmierci koniec, który kiedyś nadejdzie jako powszechny, będzie w każdym razie obecny dla każdej pojedynczej osoby”⁴⁵¹.

No i jeszcze nasze *Zdrowaśki!* „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”. Czy zastanawiamy się, przynajmniej od czasu do czasu, nad znaczeniem tych słów? Czyż nie są przesiąknięte realizmem: potrzebujemy pomocy „teraz”, bo nie ze wszystkim sobie radzimy i będziemy potrzebować jej w „godzinie śmierci”, bo tam, wszystko to, co teraz jest trudne, skupi się jak w soczewce.

4.3. Badaj sumienie!

Badanie sumienia, czyli tzw. rachunek sumienia, ma pomagać w uczciwym nazywaniu po imieniu tego, co w naszym życiu jest dobre, a co złe, co godne zachowania i rozwijania, a co należy zmienić. Przyglądanie się sumieniu, innymi słowy, ma prowadzić do oddzielenia dobra od zła. W ten sposób staje się początkiem sądu, którego w pełni doświadczymy po śmierci.

Ponieważ rachunek sumienia służy do wprowadzania odpowiednich korekt, jego wyniki nie są wieczne, lecz mogą i powinny zmieniać się wraz

⁴⁵¹ J. Ratzinger, *Śmierć i koniec czasów*, dz. cyt., s. 320.

z pogłębianiem się naszej relacji z Chrystusem. Warto zadbać, aby ten duchowy rachunek nie był jedynie czystą buchalterią i zimną kalkulacją grzechów i cnót. Staje się wtedy męczącym ćwiczeniem. Może prowadzić nawet do osłabienia naszej nadziei – gdy bilans win jest większy niż zasług, albo do wzrostu pychy – gdy bilans jest przeciwny. Wtedy osąd staje się nieprawdziwy.

Aby ustrzec się tego niebezpieczeństwa warto spróbować przeżywać rachunek w następujący sposób: wyobrazić sobie spotkanie z Chrystusem, wpatrzeć się w Jego oczy i zastanowić się, co powiedziałby o naszym obecnym sposobie życia, myślenia, mówienia i zachowania? Co by w nas pochwalił, a co z miłością chciałby w nas skorygować?

Poza tym warto obserwować, jakie uczucia i poruszenia budzą się, gdy wyobrażamy sobie spotkanie z Chrystusem. Czy odczuwamy bardziej lęk, wstyd, zakłopotanie, żal, czy raczej ufność, pokój, wdzięczność, poczucie bezpieczeństwa i akceptacji? Co mamy ochotę powiedzieć Jezusowi? Chcemy się tłumaczyć, usprawiedliwiać, wykręcać, robić Mu wyrzuty, czy raczej przeprosić, poprosić o wybaczenie, podziękować za życie?

A co pragniemy zrobić w tej sytuacji: schować się, uciec, zbuntować, krzyczeć, czy odkryć swoje serce, stać się całkowicie przezroczystymi i wszystko odsłonić, rzucić się w Jego ramiona. Czy jesteśmy jak Adam i Ewa, którzy po grzechu schowali się przed Bogiem w krzakach (Rdz 3,8-10), czy raczej jak Maryja, która w chwili zwiastowania okazała ufną dyspozycyjność wobec Boga bez zastrzeżeń (zob. Łk 1,38).

Obserwacja wewnętrznych poruszeń wskazuje na to, jaki obraz Boga i siebie nosimy dzisiaj w sercu i umyśle. Oprócz tego może nam wiele powiedzieć o tym, w jakim stanie bylibyśmy na sądzie, gdybyśmy właśnie w tym momencie umarli. Jednym słowem chodzi o to, aby podczas rachunku sumienia pozostać w postawie „spowiedzi”, czyli całkowitej przezroczystości przed Bogiem⁴⁵².

⁴⁵² Na temat tzw. „postawy spowiedzi” w życiu zob. np. A. von Speyr, *Spowiedź*, Poznań 1998; P. Pielka, *Postawa spowiedzi według Adrienne von Speyr*, w: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*, M. Borda, red., Sosnowiec 2016, s. 48-57; W. Stinissen, *Słyszysz szum wiatru*, Poznań 2004, s. 76-78.

Taka przeźroczystość, praktykowana przez całe życie, wydaje się wręcz niezbędna do tego, aby w momencie śmierci być zdolnym do wzbudzenia aktu żalu doskonałego. Jest to żal, który w wypadku niemożności wyspowiedzenia się gładzi w chwili śmierci wszystkie grzechy, także śmiertelne. Ten żal, zwany także żalem z miłości (bo jego podstawowym motywem jest miłość do Boga a nie lęk przed karą i cierpieniem), zakłada pragnienie przystąpienia do spowiedzi sakramentalnej, jeśli będzie to jeszcze możliwe (zob. KKK 1452)⁴⁵³. Zatem nie jest to „pójście na łatwiznę” czy „na skrót”. Aby zachować się w taki sposób w chwili śmierci, trzeba przez całe życie umacniać swoją relację miłości z Chrystusem, spotykać się z Nim. W przeciwnym wypadku wzbudzenie żalu z miłości stanie się niemożliwe. Dlaczego? Bo człowiek będzie podobny do osoby, która całe życie nie siadła do fortepianu i nagle chce wygrać Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina⁴⁵⁴.

4.4. Żyj w obecności Boga!

Istnieje opowiadanie, które mówi o spotkaniu dwóch przyjaciółek w mieszkaniu jednej z nich. Na ścianie pokoju wisiał obraz Chrystusa z napisem „Bóg widzi Cię dzisiaj”. Gdy zaproszona w gošcinę kobieta zobaczyła ten napis z nieukrywanym zmieszaniem zwróciła się do gospodyni: „Ja nie mogłabym mieć takiego obrazu u siebie. Czy Ciebie to nie stresuje, że Bóg ciągle ma Cię na oku?” Przyjaciółka jednak odpowiedziała spokojnie: „Ależ wręcz przeciwnie, moja Droga. Ten Chrystus dodaje mi ochoty do życia. Za każdym razem, gdy spoglądam na Niego i czytam napis, uświadamiam sobie na nowo, że On na mnie patrzy nie po to, by mnie śledzić i karać, ale by zobaczyć, czy nie upadłam i nie potrzebuję pomocy aby wstać”.

⁴⁵³ „W listach Jana znajdujemy pojęcie graniczne – do którego nikt jednak nie powinien rościć sobie wyłącznego prawa – zgodnie z którym miłość gładzi wszelką karę: «Przez to miłość osiąga w nas kres doskonałości, iż będziemy mieli pełną ufność w dzień sądu [...] doskonała miłość usuwa lęk» (1J 4,17-18)” (H.U. von Balthasar, *Rzeczy ostateczne człowieka a chrześcijaństwo*, dz. cyt., s. 102).

⁴⁵⁴ Zob. W. Stinissen, *Ja nie umieram – wstępuję w życie*, dz. cyt., s. 151.

Ta historia w prosty sposób oddaje to, o czym na różny sposób przypominali święci i mistycy – chrześcijanin winien starać się tak żyć, aby podtrzymywać w sobie stałą pamięć o żywej obecności Boga w życiu człowieka. Ćwiczenia te mają na celu utrwalenie w nas wiary w to, iż nasz Bóg jest Bogiem realnie istniejącym i bliskim, który uczestniczy w naszym konkretnym życiu. On widzi wszystko i wszystko wie. Jednak jego spojrzenie nie jest wzrokiem, który miałby nas paraliżować, jak sugerowała kobieta z odpowiadania, ale ma dodawać otuchy. Bo to, że Bóg widzi, oznacza, że jest Ktoś, kto jest mądrzejszy, lepiej rozumiejący świat, do kogo można się zwrócić, aby pomógł dobrze osądzać, czyli rozeznawać co jest naprawdę dobre a co złe w życiu. Potrzebujemy Sędziego, aby pomógł nam rozsądzić, którą drogą iść przez życie, aby po śmierci trafić do celu, a nie na manowce.

Św. Jan w swojej Ewangelii wypowiada znamienne słowa: „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3,17-21).

Sposób w jaki św. Jan mówi o sądzie pozwala stwierdzić, iż nasz sąd rozpoczyna się jeszcze tu na ziemi, ponieważ Sędzia już przyszedł i żyjemy w Jego obecności. „Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy [...]. Nie zważając na czasy nieświadomości, wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi do nawrócenia, dlatego że wyznaczył dzień, w którym sprawiedliwie będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych” (Dz 17, 27-28.30-31).

Sąd dokonuje się zatem w każdym naszym wyborze „za” lub „przeciw” Światłu, które przychodzi, aby z nami się spotkać a przez to zbawić, czyli

uwolnić od wszelkiego rodzaju ciemności⁴⁵⁵. Szczęśliwy ten, kto Je przyjmie, a nieszczęsny ten, kto od Niego ucieka. Zachowuje się bowiem, jak ktoś, kto zamiast wyjść w jasny dzień na piękną łąkę, by wystawić się na rozgrzewające promienie słońca, dobrowolnie i z uporem chowa się w głębokiej i cuchnącej piwnicy oraz ze złością zamyka nie tylko drzwi i okna, ale do tego zatrzaskuje okiennice i zamyka oczy.

W ten sposób spotkanie z Sędzią nabiera właściwie cech autosądu, w którym człowiek sam wydaje na siebie wyrok⁴⁵⁶. Ten autosąd dokonany na ziemi zostanie jedynie potwierdzony na sądzie po śmierci. Von Balthasar mówi z nieukrywaniem smutkiem, że Bóg przychodzący do człowieka w swoim Synu, który jest Światłem-Słowem (niem. *das Licht-Wort*), jest niejako „zmuszony” przez człowieka wybierającego ciemność, aby sądził tam, gdzie chce ratować. Z tego powodu można mówić wręcz o dramacie jakiego doświadcza Bóg-Miłość⁴⁵⁷.

Podsumowując można powiedzieć, że życie ze świadomością, iż jesteśmy w nieustannej obecności Boga nie powinno nas paraliżować. Mimo iż pomocne jest zastanawianie się czy chcielibyśmy, aby nasze myśli i zachowania stały się głównym tematem filmu, który wszyscy mogliby oglądać na facebooku, to nie musimy czuć się jak obiekt nieustannie monitorowany przez producenta. Nie jesteśmy obiektami, ale dziećmi Boga, więc Jego nieustanne patrzenie na nas nie jest bezdusznym monitorowaniem, lecz Ojcowskim, łagodnym czuwaniem.

⁴⁵⁵ Janowa teologia sądu dała początek tzw. eschatologii prezencjalnej (niem. *Präsenz-eschatologie*), czyli teologii rzeczy ostatecznych, która skupia się w pierwszym rzędzie na realnej obecności Chrystusa w historii a nie na Jego drugim przyjściu (paruzji). Jej propagatorem był m.in. von Balthasar; zob. H.U. von Balthasar, *Zu einer christlichen Theologie der Hoffnung*, MThZ 32/2(1981), s. 87-88.

⁴⁵⁶ Na temat różnego podejścia do pojęcia *autosądu* w eschatologii zob. np. A. Nitrola, *Trattato di escatologia*. 2, dz. cyt., s. 653-661; B. Kulik, *L'uomo alla luce dell'escatologia in Hans Urs von Balthasar*, dz. cyt., s. 190-192.

⁴⁵⁷ Zob. H.U. von Balthasar, *Teodrammatica*. 5, s. 117.170-171.

4.5. Proś o odpusty!

Mimo, iż czyściec to spotkanie z miłującym Bogiem, jednakże ze względu na wielość brudu, z którego człowiek musi zostać oczyszczony, proces ten może być bolesny i męczący. Zaznaczają to zarówno święci jak i teologowie, nawołując jednocześnie do oczyszczania się już na ziemi⁴⁵⁸. Potwierdza to praktyka Kościoła, który zachęca do upraszania odpustów nie tylko za zmarłych, lecz także za samego siebie, antycypując w ten sposób proces uwalniania się od wszystkiego, co stoi na przeszkodzie w pełnym spotkaniu z Bogiem po śmierci (zob. KKK 1741). Dla jasności przypomnijmy, że „odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbcza zasług Chrystusa i świętych. Odpust jest cząstkowy albo zupełny zależnie od tego, czy od kary doczesnej należynej za grzechy uwalnia w części czy w całości” (KKK 1741)⁴⁵⁹.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż warunkiem uzyskania jakiegokolwiek odpustu, oprócz wypełnienia konkretnego czynu pobożnego (np. w postaci modlitwy, uczynku miłosierdzia, nawiedzenia Kościoła lub cmentarza we wskazane dni) jest bycie w stanie łaski uświęcającej, przyjęcie Komunii św. i modlitwa⁴⁶⁰. Stan łaski, Komunia św. i modlitwa to nic innego, jak osobiste spotkanie się z Panem⁴⁶¹. W tej sytuacji jasnym staje się, że proces oczyszczenia może i powinien rozpocząć się już w życiu

⁴⁵⁸ M.F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2002, nr 20; H.U. von Balthasar, *Rzeczy ostateczne człowieka a chrześcijaństwo*, dz. cyt., s. 102-103.

⁴⁵⁹ Na temat teologii odpustów zob. np. R. Pisula, *Odpusty w Misterium Kościoła. Źródła, natura, praktyka*, Poznań 2001; M. Raczyński-Rożek, *Odpust – ostateczne zgładzenie grzechów*, *Warszawskie Studia Teologiczne* 29/1(2016), s. 82-99.

⁴⁶⁰ *Wykaz odpustów. Normy i nadania. Wydanie wzorcowe według łacińskiego wydania 4 bis z 2004 r.*, Warszawa 2012, normy: 15.19.20.22, s. 24-27.

⁴⁶¹ Wg Ratzingera łaska to „spotkanie Boga z człowiekiem, który go wzywa”, zob. J. Ratzinger, *Dogma e predicazione*, dz. cyt., s. 151 [tłum. własne].

ziemskim i dokonuje się nie inaczej, jak właśnie poprzez spotkanie z Chrystusem.

Rolę spotkania z Bogiem potwierdzają także decyzja Penitencjaria Apostolska, która w *Wykazie odpustów (Enchiridion Indulgentiarum)*, oprócz wspomnianych powyżej zwykłych warunków uzyskania odpustów ogłasza tzw. cztery nadania ogólne, „które wiernym mają przypomnieć, że działalność wypełniająca codzienne życie winna być przepojona duchem chrześcijańskim i we właściwym dla każdego sposobie życia zmierzać do doskonalenia miłości”⁴⁶². Dwa spośród nich świadczą o roli spotkania człowieka z Bogiem w procesie oczyszczenia.

Nadanie pierwsze brzmi: „Odpustu częściowego udziela się wiernemu, który w wykonywaniu swoich obowiązków i znoszeniu przeciwności życiowych z pokorną ufnością **skieruje swoją myśl do Boga**, dołączając – choćby tylko wewnętrznie – **pobożne wezwanie**”⁴⁶³. Nadanie czwarte brzmi: „Odpustu częściowego udziela się wiernemu, który w szczególnych okolicznościach codziennego życia **dobrowolnie złożył jawne świadectwo** wiary wobec innych”⁴⁶⁴. Tak skierowane myśli do Boga połączone z pobożnym wezwaniem, jak dobrowolne świadectwo wiary, są niczym innym jak wyrazem wewnętrznej relacji, czyli spotkania z Bogiem. Dzięki jej rozwijaniu (nadanie pierwsze) oraz dzięki jej ujawnianiu (nadanie czwarte) człowiek oczyszcza się od tego, co od Boga go oddziela, a przez to sprawia, że spotkanie z Nim staje się coraz bardziej osobiste i pełne.

4.6. Czytaj i ucz się!

Od kiedy po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Jego uczniowie zaczęli spisywać świadectwa o tym, co się wydarzyło w tamtych dniach w Jerozolimie, aż do tej pory wierzący w Chrystusa nie przestają głosić prawdy o życiu wiecznym także na piśmie. We wszystkich epokach, aż po nam współczesną, powstawały i powstają teksty (traktaty, podręczniki, artykuły, poezja, pieśni, blogi itd.) starające się wciąż na nowo, używając

⁴⁶² *Wykaz odpustów*, s. 31.

⁴⁶³ Tamże, s. 33.

⁴⁶⁴ Tamże, s. 42.

języka zrozumiałego w danym czasie i osiągnięć nauki w różnych dziedzinach, tłumaczyć i świadczyć, że śmierć nie jest końcem, ale bramą do spotkania z Chrystusem twarzą w twarz. Dlatego, żeby przygotować się na ten moment, warto brać te teksty, czytać je i pogłębiać swoją wiedzę. To najprostsze co można zrobić, to jeden z podstawowych kroków, który należy postawić, żeby usuwać wątpliwości odnośnie wieczności.

Zacznąć należy oczywiście od Pisma Świętego⁴⁶⁵. „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca. Nie ma stworzenia, które by było przed Nim niewidzialne, przeciwnie, wszystko odkryte i odsłonięte jest przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek” (Hbr 4,12-13).

Czytanie Pisma Świętego pomaga nam dokonywać, w jego świetle, sądu nad nami samymi. Potrafi ono, jak ostry miecz, precyzyjnie dotrzeć do istoty naszych myśli i pragnień. Jest w stanie oddzielić dobre od złych intencji, prawdę od kłamstwa, dobro od zła. Pomaga dobrze wybierać. Kto już dziś stara się osądzać siebie w świetle Słowa uprzedza i rozpoczyna sąd, którego doświadczy po śmierci, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Kto gardzi Mną i nie przyjmuje słów moich, ten ma swego sędziego: słowo, które powiedziałem, ono to będzie go sądzić w dniu ostatecznym” (J 12,48). Nie wolno także zapomnieć, że Biblia zawiera słowa życia wiecznego (zob. J 6,68), więc dzięki obecności Ducha Świętego może najgłębsze zakamarki naszych serc i umysłów oczyścić z nadmiernego lęku przed śmiercią.

Następnie należałoby sięgać po *Katechizm Kościoła Katolickiego*, świadectwa świętych i wszelkiego rodzaju teksty zaaprobowane przez Kościół katolicki. Warto zapoznać się np. ze wspomnianą już krótką broszurą napisaną przez ks. Jana Berthiera, założyciela Misjonarzy Świętej Rodziny pt. *Metoda asystowania umierającym*⁴⁶⁶. Jest to nie tylko zwięzły „podręcznik”, uczący towarzyszenia z wiarą i miłością ludziom odchodzącym,

⁴⁶⁵ „Istotne treści wiary chrześcijańskiej znajdują się w Piśmie Świętym, przekazanym przez Kościół aż do naszych dni. Poprzez studium Pisma Świętego mamy dostęp do tych treści” (J.M. Millás, *La figura di Cristo. Il segno della verità del Cristianesimo*, Roma 2006, s. 30 [tłum. własne]).

⁴⁶⁶ J. Berthier, *Metoda asystowania umierającym*, dz. cyt.

ale jakby krótki katechizm, przypominający każdemu główne prawdy wiary, wyznawanie których jest najlepszym oparciem w drodze do wieczności.

Nie należy się obawiać, że nie wszystkie nasze pytania doczekają się odpowiedzi. Trzeba przygotować się na dużą dozę tajemnicy, misterium. Bóg bowiem nie objawił nam wszystkiego o życiu przyszłym, bo jak dobry Ojciec, który kocha swoje dzieci, zna nas i wie, że w życiu ważne są także wspaniałe niespodzianki. Dlatego postanowił, że gdy Go spotkamy, to będziemy bardzo mile zaskoczeni, jak brzdąc otwierający urodzinowy prezent! Bo czyż śmierć nie jest dniem prawdziwych narodzin? Dopiero wtedy możemy być ostatecznie bezpieczni. Jednak trzeba przypomnieć stanowczo, iż mimo, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9), to jednak to, co Bóg nam objawił jest prawdą w pełni wystarczającą do tego, aby odnaleźć drogę do nieba i po niej pójść, bo On ma słowa życia wiecznego (zob. J 6,68).

* * *

Przedstawione wskazówki-zachęty nie są jedynymi⁴⁶⁷, ale wydaje się, że mogą stanowić dobry początek, pierwszy krok, który konkretnie pozwoli nam wyruszyć w podróż ku wiecznej radości. Ufamy, że kto zdecyduje się na podążanie za wymienionymi radami, szybko przekona się, że pamięć o życiu wiecznym nie jest ani opium dla ludu, ani samobójstwem dla rozumu, ani hamulcem rozwoju. Zrozumie, że jest wręcz przeciwnie.

⁴⁶⁷ Na temat stylu życia w perspektywie wieczności zob. np. W. Stinissen, *Ja nie umieram – wstępuję w życie*, dz. cyt., s. 87-93. K. Rahner, *Il morire cristiano*, Brescia 2009, s. 31-34; J. Berthier, *Le sacerdoce*, Paris 1898, s. 450-453. Berthier tłumaczy jak do śmierci powinni praktycznie przygotowywać się kapłani. Jako krótkie, klasyczne podręczniki zawierające praktyczne rady przygotowania się do śmierci należy traktować: *De arte moriedni* Jana Gersona, *Ars moriendi* przypisywane Mateuszowi z Krakowa, *Speculum artis bene moriendi* przypisywany często Dominikowi Capranice. Polski przekład łacińskich oryginałów znajduje się w: M. Włodarski, *Trzy traktaty o sztuce umierania*, dz. cyt., s. 43-212. Jednak rady w nich zawarte dotyczą przede wszystkim ostatnich chwil życia umierającego, podobnie jak w *Metodzie asystowania umierającym* Berthiera.

Codzienne doświadczenie uczy uważnego obserwatora życia, że radość ze spotkania między dwoma osobami jest wprost proporcjonalna do ich wzajemnego otwarcia się i do bogactwa wewnętrznego obojga. To samo dotyczy radości ze spotkania człowieka z Bogiem po śmierci. Im większy postęp duchowy uczynimy na ziemi, czyli im bardziej oczyścimy się z naszych wad i tego, co nam przeszkadza widzieć wyraźnie Boga – „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8); im więcej wewnętrznych bogactw zdobędziemy, czyli im więcej się rozwiniemy jako osoby, tym więcej wniesiemy w nasze ostateczne spotkanie. Apokalipsa św. Jana przypomina o tym opisując niebieskie Jeruzalem, obraz wiecznego szczęścia, gdy zaznacza, że „wniosą do niego królowie ziemi swój przepych” (Ap 21,24), czyli to wszystko, co godziwie osiągnęli na ziemi.

Dobrze przedstawiają to dwie metafory. Pierwsza to ta o napełnianiu naczyń, a druga o uczeniu się alfabetu, którą przytacza von Balthasar. Wg pierwszego porównania każdy w niebie dostanie pełnię szczęścia, ale czy owa pełnia będzie miała wymiar małego naporstka czy wielkiej wanny to zależy już od tego, jak wielkie naczynie w sercu człowiek przygotowuje w czasie ziemskiego życia. Można by powiedzieć, w ogromnym uproszczeniu, że pełnia jednej osoby nie będzie równa pełni innych osób. Ratzinger tłumaczy to tak: „Komponent antropologiczny wynika z tego, że wejście jednostki w drugiego Adama nigdy nie oznacza zginiecia swojego „ja”, że , co więcej, szczęśliwość w chrześcijańskim rozumieniu ma na myśli wieczne bycie naprzeciwko „ja” z „ty” Boga i bycie jednym obojga w osobowej miłości, których zjednoczenie nie usuwa osoby, ale ją potwierdza. W ten sposób jednak także szczęśliwość pozostanie indywidualnie różna, każdorazowo według szczególnego rodzaju odbiorcy [...]. Szczęśliwość nieba jest także ukształtowana przez szczególny rodzaj otwartości, którą pojedyncza osoba ze sobą do tego wnosi [...]. Stopniowanie szczęśliwości, które z tego wynika, należy rozumieć w ten sposób, że każdy według swojej miary jest całkowicie wypełniony, ale że miary poszczególnych ludzi są różne”⁴⁶⁸.

⁴⁶⁸ J. Ratzinger, *Niebo*, dz. cyt., s. 306-307; zob. Sobór Florencki, Bulla *Laetentur caeli* (06.07.1439), BF 273.

Von Balthasar natomiast mówi, iż w czasie ziemskiego życia wszyscy uczymy się języka miłości – podobnie jak np. języków obcych. Ten, kto się do tej nauki przykłada i lepiej opanuje język, podczas spotkania z Bogiem w niebie będzie mógł lepiej zrozumieć z jak wielką miłością On do niego przemawia. Kto natomiast dziś naukę zaniedbuje, będzie wtedy jak analfabeta i nie zrozumie słów miłości wypowiedzianych do niego z głębi serca Boga. Warto posłuchać cenionego teologa:

„Przez całe życie mieliśmy czas uczyć się miłości, a w końcu stajemy przed Bogiem jak analfabeci, którym brak nawet elementarnej wiedzy. Jakiegoż wtedy trzeba trudu, żeby tej skostniałej duszy starego kawalera przywrócić młodość, w ten skostniały mózg wbić alfabet Boskiego języka, całą nawet jego gramatykę i składnię. Jak trudno przywyknąć do jego używania, pozyskać elegancję stylu, nadrobić to, co w sposobie życia powinno być zrozumiałe samo z siebie i nieświadomie nawet praktykowane. To, czego inni uczyli się od młodych lat i co praktykowali przez całe swe ziemskie życie. Jakaż to chirurgia dusz! Jakie zdziwienie, rozglądanie się, poczucie obcości i niezdarne poruszanie się, dopóki sługa nie zorientuje się, o co naprawdę chodzi Panu, na którego służbę przeszedł. I jaka długa jeszcze pozostaje do zrobienia droga, zanim ze służgi stanie się synem! Miejmy się na baczności i już dzisiaj zacznijmy uczyć się miłości. Nie ma nic bardziej pociesającego, nic nie rodzi w nas większej nadziei, jak wystawienie się na działanie jej ognia. Na wszystko może być kiedyś w życiu już za późno, tylko nie na miłość”⁴⁶⁹.

⁴⁶⁹ H.U. von Balthasar, *Rzeczy ostateczne człowieka a chrześcijaństwo*, dz. cyt., s. 102-103.